OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, WTOREK, 27 GRUDNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 358

Mord przy stole świątecznym

Niedorozwinięty syn zastrzelił ojca—przodownika policji, który go skarcił za kradzież wódki.

Warszawa, 27 grudnia.

Potworną zbrodnią ojcobójstwa splamił święta Bożego Narodzenia 24-letni Stefan Wasiński, zamieszkały przy ul. Miszewskiej nr. 33.

Zabity był przodownikiem policji 17 komisarjatu. Mimo 57 lat pełnił służbę gorliwie, w szeregach służby bezpieczeństwa służył od czasu zorganizowania straży obywatelskiej.

Syn-zabójca był niedorozwinięty, nigdy nie pracował i był na utrzymaniu ojca.

Wczoraj do pp. Wasińskich przyszli goście. Gospodarz domu w zastępstwie ciężko chorej żony, krzątał się koło urządzenia przyjęcia.

Aby mu było wygodniej, zdjął mundur i pas z rewolwerem i zawiesił na poręczy krzesła.

Gdy już stół był zastawiony i choinka zapłonęła jasnem światłem, przod. Wasiński podszedł do kredensu, aby wydostać wódkę.

Powinny być 2 butelki, tymczasem nie było ani jednej.

Tylko błędny wzrok i niezrozumiałe mamrotanie syna, siedzącego w kącie, wskazywały, kto opróżnił butelki.

Zdenerwowany do najwyższego stopnia Wasiński podbiegł do syna i kilkakrotnie uderzył go w kark. Pijany obłąkaniec skulił się i złym wzrokiem spojrzał na ojca, poczem podskoczył do munduru, wiszącego na krześle i wyciągnąwszy z pochwy rewolwer, dał dwa strzały do odwróconego tyłem ojca. Oba były celne. Trafiony w tył czaszki przod. Wasiński zwalił się martwy na podłogę.

Jeden z gości, post. Szymon Orlikowski, rzucił się ku zabójcy, usiłujac wyrwać mu rewolwer. Wówczas padły jeszcze trzy strzały, na szczęście chybione.

Zabójcę skrępowano i odstawiono do komisarjatu policji.

Nie zdaje on sobie zupełnie sprawy z popełnionego czynu.

Zwłoki przodownika Wasińskiego przewieziono do prosektorjum.

W mieszkaniu splamionem krwią, pozostała tylko złożona ciężką niemocą żona zabitego, a matka zabójcy.

Krwawa walka z dzikiem.

Rozjuszony zwierz zwalił z nóg czterech mężczyzn.

Chełm, 27 grudnia.

We wsi Żulin gminy Świerże, pow. chełmskiego, w biały dzień zjawiły się dwa dziki, szukające żeru.

Na widok zwierza mieszkańcy uzbrojeni w siekiery, drągi i widły rzucili się w pogoń. Zauważywszy ścigających, jeden z dzików zawrócił i skierował się do zagajnika w stronę wsi Ruda, a drugi przebieglszy koło kuźni przez całą wieś, wydostał się na pastwisko, gdzie nagle zapadł się w rowie napełnionym śniegiem.

W tym momencie dopadł dzika jeden z pogoni, Pieniążek Józef, który począł go kłuć widłami. Widły zgineły się, a dzik obaliwszy Pieniążka, począł go tratować. Na pomoc powalonemu pośpieszył znany z ogromnej siły Walczuk Franciszek z siekierą w ręku, którą począł walić dzika w łeb, a trzeci z pogoni, Derkacz Józef zaatakował zwierza widłami z boku, jednak widły ześlizgnęły się i drugi śmiałek został momentalnie obalony.

Tymczasem nieustraszony Walczuk chwyciwszy dzika za ucho, walił siekierą. Rozjuszony dzik chwycił chłopa zębami za nogę, powalił i począł gryźć, wreszcie szybko zaczął uciekać, brocząc krwią w kierunku lasów Krzeszowskich.

Zabieg mu po raz drugi drogę Derkacz, lecz jedno trącenie łbem wystarczyło i ścigający zwalił się z nóg.

Przerażeni tym zwycięstwem zwierza świadkowie obławy, nie mieli odwagi gonić. Jedynie Walczuk, krwawiąc, pobiegł za dzikiem w kierunku wsi Ludwinów, lecz opadł na siłach, tak, że dzik zdołał się zaryć w gęstwinę lasów rządowych.

Na placu walki pozostały cztery ofiary krwiożerczego dzika, z których Pieniążek ma rany nad biodrem i wyżej kolana, Derkacz Józef jest ranny w nogę, Derkacz Piotr uległ ogólnemu potłuczeniu, a Walczuk ma pogryzione ręce i nogi.

Marszałek Piłsudski

spędził święta z małżonką i córeczkami w Krynicy.

Warszawa, 27 grudnia.

Marszałek Piłsudski wraz z rodziną spędził wieczór wigilijny w Belwederze w pierwszy zaś dzień świąt Bożego Narodzenia wyjechał z małżonką i córkami z Warszawy drogą na Kraków do Krynicy.

Przed godziną trzecią po południu Marszałek Piłsudski z małżonką i córeczkami: Wandzią i Jagódką przybył samochodem z Belwederu na Główny dworzec kolejowy. Tutaj oczekiwali p. Marszałkostwa wicepremjer Bartel z małżonką i podpułk. Prystor. Państwo Piłsudscy zajęli miejsca w wagonie salonowym obsługiwanym tylko przez przewodnika.

O godz. 20.06 wiecz. pociąg z Marszałkiem Piłsudskim przybył do Krakowa. P. Marszałek wysiadł z wagonu w towarzystwie córki Wandzi i korzystając z dłuższego postoju, udał się na przechadzkę po Krakowie. P. Marszałek przeszedł ulicą Szpitalną do kościoła Marjackiego. Po okrążeniu Rynku, p. Marszałek powrócił na dworzec kolejowy, gdzie tymczasem wagon salonowy został doczepiony do pociągu idącego do Krynicy.

Mieszkańcy Krakowa wszędzie, gdzie p. Marszałek ukazywał się, witali go serdecznie i w kilku punktach miasta urządzili prawdziwą owację.

O godz. 7 min. 13 nastąpił przyjazd do Krynicy. Pani Marszałkowa z córeczką Jagódką pojechała samochodem do Domu Zdrojowego, p. Marszałek zaś z córeczką Wandzią odbył tę przestrzeń wynoszącą około 1 kilometra, pieszo.

Jak się dowiadujemy, państwo Piłsudscy wyjechali do Krynicy głównie dla córeczki Jagódki, której lekarze zalecili po przewlekłej chorobie zmianę powietrza.

P. Marszałkowi nie towarzyszy w podróży żaden z adjutantów.

Powrót szefa rządu spodziewany jest w końcu tygodnia.

Tragedja w domu wiceburmistrza.

Zabójstwo i samobójstwo zakochanego młodzieńca.

Lwów, 27 grudnja.

W domu wiceburmistrza Zamarstynowa, przy ul. Króla Jana nr. 4, rozegrał się w drugim dniu świąt **krwawy dramat miłosny.** Syn wiceburmistrza Bolesław Bawalski, szeregowiec 2 pułku łączności z Jarosławia, dwoma strzałami z rewolweru zabił swoją narzeczoną Janinę Galatowiczównę, córkę zamożnego ogrodnika, poczem strzelił do siebie w prawą skroń.

Przy zabitej znaleziono 2 listy własnoręcznie przez nią pisane, z których wynika, że morderstwo zostało dokonane za jej zgodą i zostało uplanowane, jak również samobójstwo Bawalskiego.

Przyczyną tej tragedji był fakt, że rodzice panny w żaden sposób nie chcieli się zgodzić na małżeństwo jej z młodym Bawalskim.

Ciało Galatowiczówny przewieziono do gabinetu medycyny sądowej.

Ciężko ranny Bawalski został przewieziony do szpitala wojskowego, gdzie pozostaje w agonji.

Nasyp kolejowy przygniótł dwu ludzi.

Lwów, 27 grudnia.

Tragiczny wypadek zdarzył się pod Worochtą podczas naprawy zniszczonego przez jesienną powódź nasypu kolejowego.

Część tego nasypu, obecnie zamarznięta i rozkopywana, oberwała się i przygniotła dwu ludzi.

Robotnik Zalewski poniósł śmierć na miejscu, a przedsiębiorca Marczewski doznał złamania nogi.

Tancerka berlińska spłonęła.

Berlin, 27 grudnia.

Znana ze scen berlińskich tancerka p. Łucja Kiesielhausen uległa dziś w swem mieszkaniu ciężkiemu wypadkowi poparzenia. W chwili, kiedy w mieszkaniu artystki wybuchł pożar, znajdowała się ona w łazience.

Gdy stamtąd wyszła, zajęła się na niej suknia, skutkiem czego doznała tak ciężkich obrażeń na całem ciele, iż w groźnym stanie przewieziono ją do szpitala.

Święta Prezydenta Rzplitej

w gronie rodziny w Spale.

Warszawa, 27 grudnia.

P. Prezydent Rzeczypospolitej spędził święta Bożego Narodzenia w Spale.

Ze względu na ciężką żałobę, jaka okryła dom p. Prezydenta wskutek śmierci syna ś. p. inż. Franciszka Mościckiego, p. Prezydent spędził święta w gronie rodziny, mając przy sobie jednego z adjutantów, kpt. Nagórskiego.

Podczas wigilji w bursie dla dzieci bezdomnych P. C. K. w Spale protektorka bursy, p. Prezydentowa Mościcka osobiście rozdawała dzieciom upominki przy choince.

P. Prezydent był obecny na wigilji w plutonie oddziału zamkowego, przebywającego w Spale i przełamał się opłatkiem z żołnierzami.

Smierć starca w przeręblu.

Warszawa, 27 grudnia.

Jana Borowskiego zamieszkałego w Jeziornie, odwiedził wczoraj ojciec 70-letni Tadeusz, posiadający mały domek w Kawenczynie.

Po sutej kolacji ojciec wybrał się w powrotną drogę do domu. Syn wyprowadził go na szosę.

Staruszek doszedł do rzeki Jeziorki, gdzie mając pragnienie, wszedł na lód i nachylił się nad przeręblem, aby ręką zaczerpnąć wody.

Stracił jednak równowagę i runął w lodowy otwór. Przechodnuie, którzy usłyszeli śmiertelny krzyk, przybyli za późno.

Staruszek poszedł na dno i zwłok jego dotychczas nie udało się odszukać.

Pożar w teatrze „Karuzela".

Warszawa, 27 grudnja.

Wczoraj około godziny 7-ej min. 20 straż ogniowa warszawska zaalarmowana została wieścią o pożarze w teatrze „Karuzela" przy ul. Nowy Świat 63. Na miejsce wypadku przybył III oddział straży, w parę minut potem nadjechały oddziały I i II-gi.

W teatrze zapaliła się belka wpuszczona w przewód kominowy, poza sceną. Strażacy III oddziału w ciągu kilku minut belkę wyrąbali i ogień ugasili.

Cała akcja przeprowadzona była tak szybko i sprawnie, że publiczność na sali nawet się nie zorjentowała w całej sprawie. Było to wysoce szczęśliwe, gdyż nawet wobec stosunkowo drobnego ognia łatwo mogła powstać panika.

Nieznany dobroczyńca angielski.

Londyn, 27 grudnia.

Wielką sensację wywołało tu nadejście do ministerjum skarbu Wielkiej Brytanji sumy w wysokości 2 miljonów funtów szterlingów. Nieznany dobroczyńca angielski przeznaczył tę sumę na spłatę długów wojennych Anglji.

Osoba ta, dotąd nieznana, już kilkakrotnie przesyłała na ręce ministra skarbu sumy na spłatę zobowiązań angielskich.

Po pijanemu spadł ze schodów i rozstrzaskał sobie głowę.

Łódź, 27 grudnia.

Dom przy ulicy Piotrkowskiej 229 był wczoraj widownią strasznego wypadku.

Jakiś mężczyzna w średnim wieku, pijany do utraty przytomności, spadł ze schodów uderzając głową o kamienne stopnie.

Doznał on rozbicia czaszki.

Pogotowie w stanie beznadziejnym przewiozło go do szpitala św. Józefa.

Tożsamości ofiary wypadku dotychczas nie ustalono.

Nawrócenie Zinowjewa

i jego 11 towarzyszy.

Bluff Stalina czy doniosły wypadek historyczny?

Najbliższe dni wyjaśnią sytuację.

Zinowjew na drodze do Kanoszy — taka jest najświeższa sensacja dnia w państwie sowietów. I wraz nim Kamieniew i dziewięciu jeszcze innych przywódców opozycji. Ogłoszony został uroczysty manifest z podpisem Zinowjewa i Kamieniewa na czele.

Manifest stanowi kompletne i bezzastrzeżeniowe **„pokajanie się".** Jedenastu opozycjonistów poprostu tarza się w prochu, żałuje za wszystkie grzechy, przyrzeka poprawę na wieczne czasy, zobowiązuje się wierzyć we wszystko co do wierzenia podaje większość Stalina w imieniu mesjasza, Lenina. Dołączone jest solenne wyrzeczenie się szatana-Trockiego i wszystkich spraw jego.

Jak wiadomości z Moskwy nadchodzące wskazują nawet tam niewiele kto — a może i nikt poza zainteresowanemi — nie wie co to znaczy. Przeciw hipotezie, że cały manifest jest, delikatnie wyrażający się, nieautentyczny przemawia fakt, iż już kilka dni od uroczystej publikacji upłynęło, a nikt z podpisanych pod tym aktem nie zgłosił protestu, ani zaprzeczenia. **Możliwe jest oczywiście, manifest mimo to, jest jednak nieautentyczny, lecz że Zinowjew i dziesięciu jego kolegów mają w tem jakowyś interes, aby przynajmniej chwilowo za autentyczny uchodził.** Jest to możliwe w tym samym stopniu, jak możliwemi są w Bolszewisji wszelkie nieprawdopodobieństwa.

Jeśli wszakże, jak się wydaje, nawrócenie się nie jest kawałem przez większość sfabrykowanym, to niewątpliwie dla większości właśnie stanowi ono niebylejaki kłopot i niebylejakich dostarcza powodów do zaniepokojenia. Nawróconym wyznaczono półroczny okres próby. Jeśli w ciągu tego okresu nie odmienią swych myśli — głosi najwyższy wyrok — będą przytuleni napowrót z należnemi marnotrawnym synom honorami do łona „kościoła kompartji". Nie jest to jednak najzupełniej pewne.

Podobno — tak przynajmniej komunikuje nieraz dobrze o tych sprawach informowana prasa wiedeńska — istnieje także **projekt skłonienia Zinowjewa do założenia własnej oddzielnej neokomunistycznej partji, jako konkurencyjnego „interesu" przeciw Trockiemu.** Większość ma jakoby liczyć, że w ten sposób opozycja „trockistów" podminowana zostanie na jej własnym terenie, który narazie był czysto włościański, teraz jednak rozszerzył się na sfery robotnicze i nawet wojskowe.

Gdyby myśl ta została zrealizowana mielibyśmy do czynienia z nielada sensacją. Byłoby to zrezygnowanie z tak uparcie dotychczas podtrzymywanego **systemu jednolitości w komuniźmie i przejście do metody wprost odwrotnej, do rozdrobnienia wewnętrznego politycznego życia w państwie sowietów na szereg partji.** Mogłoby to być poprostu początkiem końca bolszewizmu i wstępem do przejścia byłego imperjum carów na drogi prowadzące ku upodobnieniu się do wszystkich, po[...] Włochami, normalnych organizmów [pań]stwowych świata.

[Na]razie więc same tylko tajemnice i [...] tylko gubienia się w domysłach.

CENTRALIZACJA ENERGJI

rozwiąże wiele skomplikowanych problematów ekonomicznych i społecznych.

Rewolucja ekonomiczna XX wieku.

Żyjemy w epoce całkowitej przebudowy obecnego ustroju ekonomicznego. Podobne zjawisko obserwowało się w końcu wieku 18 i z początkiem wieku 19, kiedy znaleziono parę jako źródło energji, przed którem musiały ustąpić inne źródła, jak woda, wiatr itd.

Uwzględniając obecny rozwój techniki i olbrzymie zapotrzebowanie energji w rozmaitych dziedzinach przemysłu, staje się jasnem, że para, jako źródło energji, jest niewystarczająca. Musimy wrócić się do źródeł starych, na razie zaniedbanych, do wody. Każdy wie, że woda zawiera w sobie takie olbrzymie zasoby energji, które wystarczyłyby do zaspokojenia wszelkich potrzeb przemysłu i techniki.

Biały węgiel, źródło niewyczerpanej energji.

Jednak przy próbach wykorzystania energji wodnej napotykano na olbrzymią przeszkodę, mianowicie, ten fakt, że źródła energji wodnej są przywiązane do ściśle określonych miejsc nie pozwala rozwinąć korzystania z tych źródeł na wielką skalę. Kwestja została rozwiązana z chwilą wprowadzenia w życie motorów elektrycznych. Dotychczas węgiel szczęśliwie rywalizował z wodą dzięki temu, że mógł być względnie łatwo transportowany do tych miejscowości, które potrzebowały pewnej ilości energji, teraz jednak można wnosić, że woda, ten tak zwany „biały węgiel", wyjdzie zwycięsko z tej walki. Z jednej strony zapasy węgla na kuli ziemskiej są ograniczone, z drugiej strony przewóz węgla nie zbyt tani. Natomiast udoskonalenie motorów elektrycznych w czasach ostatnich pozwala na zcentralizowanie energji. Wystarczy np. wykorzystać energję, dostarczaną przez wodospad Niagary, co jest możliwem po zbudowaniu tam i ustawieniu potrzebnej ilości turbin. Takie centrum po zbudowaniu sieci przewodników mogłoby zasilać energję olbrzymie przestrzenie.

Elektryfikacja Stanów Zjednoczonych.

Jako potężny przykład takiej centralizacji energji za pomocą elektryfikacji kraju może służyć ta część Ameryki Północnej, która leży dokoła wielkich jezior. Dzielnica Wielkich jezior obejmuje stany: Indjana, Illinois, Michigan, Wisconsin, część Ohio, Kentucky, Missuri, Iowa i Minnesota. Obszar tej dzielnicy wynosi 347 tysięcy kwadratowych mil. Liczba ludności wynosi więcej niż 23.000.000. Jest to najważniejsza część St. Zjednoczonych pod względem przemysłu i kultury, centrum przemysłowem jest Chicago. Olbrzymia ilość fabryk tej dzielnicy czerpie energję z jednego centrum, którem są Wielkie Jeziora.

Centralizacja energji w ciągu najbliższych 30 lat.

W Stanach Zjednoczonych wykonywane są projekty rozwoju elektryfikacji kraju w ciągu najbliższych 30 lat, przyczem uwzględniony został przyrost ludności i rozwój techniki. Po zapoznaniu się z tym projektem staje się jasne, że następuje koniec epoki, w której ludzkość korzystała z drobnych źródeł energji, rozrzuconych na wielkich obszarach. Trzeba szukać najbardziej ekonomicznego rozwiązania kwestji społecznych. Losy społeczeństwa teraz coraz mniej zależą od polityków i dyplomatów. Teraz inżynier staje się czynnikiem, który buduje nie tylko życie przemysłowe, ale również i społeczne.

Rozwiązanie problematów społeczno-ekonomicznych.

Centralizacji energji daje możność otrzymania i zużytkowania energji tańszym kosztem niż dotychczas. Od kilku olbrzymich centrów energji rozchodzi się sieć przewodników, po których płynie prąd o napięciu do 220 000 volt. Boczne rozgałęzienia dostarczają prąd o mniejszem napięciu bezpośrednio do fabryk. Niema kosztów wydobywania i przewozu węgla. Dzięki taniej i masowej produkcji: warunki życia stają się łatwiejsze płaca robotników się podnosi znika zaczarowane koło, zaczynające się od obniżenia płacy i kończące się na sabotażu i obniżeniu produkcji. Staje się oczywistem, że centralizacja energji jest najracjonalniejszem rozwiązaniem problematów społecznych i ekonomicznych.

Z widoków Łodzi.



Fragment ulicy Piotrkowskiej.

Siedziba cierpień i nędzy ludzkiej.

Olbrzymi zakład leczniczy pod Berlinem w którym przebywa 5.000 chorych.

W pobliżu Berlina znajduje się miasteczko - zakład leczniczy Buch, jeden z największych tego rodzaju zakładów na świecie, urządzony podług najnowszych wymagań nauki i zaopatrzony we wszystkie zdobycze współczesnej techniki lekarskiej.

Zakład mieści m. in. oddziały dla dzieci, sanatorjum dla starców (jest ich tam 1.000!), pawilony dla tuberkulików, obłąkanych itp. Ogólna liczba „pensjonarzy" tego smutnego zbiorowiska ludzi nieszczęśliwych przekracza pięć tysięcy osób.

Zatrzymajmy się przez chwilkę w oddziale dla umysłowo-chorych. Napewno każdy ze zwiedzających te czy inne zakłady dla obłąkanych przez długi czas potem nie mógł się pozbyć **prześladującego go jak ciężki koszmar wrażenia tej przeraźliwej nędzy istnienia ludzkiego jaką jest widok ludzi szalonych.** Szczególnie przykre wrażenie sprawiają kobiety warjatki, daleko groźniejsze od mężczyzn.

W obszernym pokoju pozbawionym wszelkich sprzętów ruchomych widzicie tłum nieszczęśliwych istot, które na widok obcego cofają się trwożliwie w kąt, jak spłoszone stado baranów. Długie, poczochrane włosy, niechlujstwo w ubiorze, odurzająca, chwilami przeraźliwa gadatliwość tych kobiet, głośne okrzyki z ust jednych, cichy szept innych — **oto garść wrażeń na pierwszy rzut oka.**

Nagle zaśmieje się któraś, gardłowym, mocnym śmiechem. Wtoruje jej zaraz śmiech obłąkany części towarzyszek — inne zachowują spokój, nie reagując na tę szaleńczą wesołość, która każdej chwili zamienić się może w płacz wstrząsający lub zakończyć atakiem furji.

Z furjatami obchodzić się trzeba nader ostrożnie. To też do cel w których się oni znajdują dozorcy wchodzą po trzech razem.

Straszny jest wzrok tych ludzi, wzrok przypominający chwilami spojrzenie dzikiego zwierzęcia, zmuszający do odwrócenia oczu, wzroku, który wywołuje dreszcz trwogi.

Duży procent wśród tych nieszczęśliwców stanowią **luetycy,** u których w następstwie niewyleczonej choroby zrodził się obłęd.

Na podstawie doświadczenia lekarze twierdzą, że z pośród chorych na paraliż postępowy około 85 proc. bywa uleczanych, przy stosowaniu systematycznej kuracji.

Wychodzi się z tego królestwa cierpień ludzkich pod wpływem niezapomnianych wrażeń. Jedyną pociechą może być świadomość tego, że dzięki wielkim zdobyczom wiedzy niesiona jest ulga w cierpieniach tym nieszczęśliwym, którzy stracili rozum ludzki.



W jaki sposób rozbiłeś tę wazę?
— Jak kupisz nową, to ci pokażę.

„Nauczyciel“, który kradł

Twierdził, że czynił to z nędzy.

Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Łódź, 27 grudnia.

Od kilku miesięcy Władysław Kmieć udzielał lekcji najmłodszemu synkowi p. Waldemara Odronta.

P. Odront był zupełnie zadowolony z nauczyciela, który szczerze zainteresował się malcem i zabierał go ze sobą na spacery, dbając usilnie o jego rozwój umysłowy.

Kilkakrotnie zdarzało się, iż pan O. stwierdził w swem mieszkaniu brak różnych drobiazgów, lecz oczywiście ani mu przez myśl nie przeszło, że Kmieć był złodziejem.

Pewnego dnia dziesięcioletni Jaś zwierzył się przed ojcem z swych spostrzeżeń:

— Tatusiu — mówił chłopczyk — widziałem, jak pan Kmieć chował do kieszeni łyżeczki.

— A kiedy to było?

— Wczoraj wieczorem.

P. Odront postanowił śledzić nauczyciela. Już po kilku dniach zauważył, że Kmieć po lekcji z malcem wymknął się cichaczem do kuchni.

Właściciel mieszkania szybko za nim pośpieszył i przyłapał go na gorącym uczynku kradzieży zegarka.

Kmieć rozpłakał się.

— Niech mi pan wybaczy — prosił pana O. — przyznaję się, że kradłem, ale zmusiła mnie do tego nędza. Zarabiam strasznie mało. Muszę utrzymywać rodzinę, składającą się z ośmiu osób.

— Mógł pan mnie prosić o podwyżkę.

— Obawiałem się odmowy.

— Pan jest złodziejem! Nie mam dla pana żadnej litości!

Kmieć groził samobójstwem, lecz p. Odront był niewzruszony i sprowadził go do komisarjatu.

W rezultacie nauczyciel znalazł się przed sądem, który skazał go na 4 miesiące więzienia.

Wódka i krew.

Rozprawy nożowe po libacjach świątecznych.

Łódź, 27 grudnia.

Ubiegłe święta obfitowały w krwawe rozprawy nożowe. Przed domem przy ulicy Kunicera 3 wynikła bójka w czasie której 18-letni Heliodor Czernok elektromonter, otrzymał cios nożem w brzuch, a brat jego 22-letni Eugenjusz został ranny w głowę.

Napastnicy zbiegli przed przybyciem policji.

***

Przy zbiegu ulic Włodzimierskiej i Żelaznej Alfons Gros (Włodzimierska 4) posprzeczał się po pijanemu z jakimś osobnikiem, który zadał mu cios w głowę tępem narzędziem.

Rannego pogotowie przewiozło do domu.

***

W mieszkaniu przy ulicy Franciszkańskiej 73 w czasie libacji wywiązała się zajadła bójka, 33-letni Leon Łukaszewski, krawiec otrzymał kilka ciosów nożem w głowę, zaś jego matka Józefa otrzymała ranę przedramienia.

Szajka złodziejska surowo osądzona.

Łódź, 27 grudnia.

Od szeregu miesięcy w okolicach Łodzi grasowała nieuchwytna szajka złodziejska, która dokonywała śmiałych włamań do sklepów i zabudowań gospodarskich.

Policja w wyniku obławy zarządzonej na terenie Kamińska, powiatu piotrkowskiego, ujęła całą bandę, składającą się z czterech młodych wieśniaków.

Znaleźli się oni przed piotrkowskim sądem, który skazał Adama Chmielewskiego na 4 lata więzienia, Kmiecia na rok i 6 miesięcy więzienia, Franciszka Chmielewskiego i Konstantego Kmiecia po 7 miesięcy więzienia.

Dwie kobiety usiłowały pozbawić się życia.

W mieszkaniu przy Placu Wolności 4 wczoraj po południu targnęła się na życie służąca Władysława Perska. Dziewczyna napiła się większej dozy jodyny. Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło ją do zbiorni miejskiej.

Przyczyna rozpaczliwego kroku — nieznana.

***

Aniela Cyranowa, w mieszkaniu swem przy ulicy Zielonej na Bałutach popełniła zamach samobójczy wypijając esencję octową.

Pogotowie po przepłukaniu żołądka pozostawiło ją na miejscu. Przyczyna zamachu na życie — ciężkie warunki materjalne.

Mąż denatki od dłuższego czasu był już bez pracy.

Kradzież, której nie było

Bolicki wprawdzie wyciął „po przyjacielsku“ kieszeń Burenowi

ale policja zdemaskowała tę „niewinną“ machinację

Łódź, 27 grudnia.

Na jednym z przystanków tramwajowych przy ulicy Piotrkowskiej wyskoczył z wagonu młodzieniec i począł wołać:

— Okradziono mnie! Szukajcie złodzieja!

Powstało zbiegowisko. Poszkodowany, roniąc łzy, opowiadał przechodniom że wyjęto mu kieszeń i skradziono 400 złotych, które znajdowały się w portfelu.

— To był mój cały majątek — żalił się.

Złodziejaszka nie przyłapano.

Młodzieniec pogodził się szybko ze stratą pieniędzy i chciał pójść do domu, lecz kilku mężczyzn poradziło mu by poszedł do komisarjatu i złożył zameldowanie, o kradzieży, co też wreszcie uczynił.

W komisarjacie poddano okradzionego przesłuchaniu oraz szczegółowym oględzionom.

— Dlaczego pan nie wszczął alarmu w tramwaju — pytano go — czyż rzeczywiście pan nie zauważył złodzieja? Można go było przecież ująć gdyby wstrzymano tramwaj.

— Bałem się — tłumaczył się okradziony — mógłby mnie zabić.

Ostatecznie władze doszły do wniosku, iż rzekoma kradzież wogóle nie miała miejsca.

Młodzieńca przyciśnięto do muru, a wówczas przyznał się do wszystkiego.

21-letni Chil Burem pożyczył sobie 400 złotych od jednego z przyjaciół. W dniu wczorajszym miał właśnie zwrócić dług, lecz drugi serdeczny przyjaciel, Samuel Bolicki zaproponował mu oryginalną kombinację.

— Wsiądziemy w tramwaj, a jak się zrobi ciasno, to ci wytnę kieszeń palta i ...radnę pieniądze. Gdy już wyskoczę z wagonu, możesz krzyczeć, że cię okradziono. 400 złotych, to przecież ładna gradka. Podzielimy się temi pieniędzmi. Twój wierzyciel z pewnością zlituje się nad tobą i ci podaruje pieniądze.

Pomysłowy projekt wykonano, jednakże nie wyszedł on młodzieńcom na dobre. Pociągnięto ich bowiem do odpowiedzialności.

„Czuły szwagier“

W jaki sposób sprytny złodziej okradł kobietę,

która dostała na ulicy ataku sercowego.

Łódź, 27 grudnia.

P. Marjanna Franeczkowa, po kilkudniowym pobycie w Łodzi postanowiła wrócić do swego rodzinnego miasteczka Bełchatowa.

Podążając na dworzec uczuła nagle dolegliwy ból serca i na ulicy straciła przytomność.

Przechodnie przenieśli ją do bramy, gdzie też ją poczęto cucić.

Szczególną energię wykazał jakiś młodzieniec, który niezwłocznie pobiegł po wodę, pożyczył gdzieś ręcznik i zrobił jej zimne okłady.

— To jest moja szwagierka — tłumaczył wszystkim — biedna, nieszczęśliwa kobieta haruje, jak wół, to też nic dziwnego, że się jej przytrafiło nieszczęście.

Przechodnie chcieli wezwać pogotowie, lecz młody mężczyzna, oświadczył, że przewiezie swą bratową dorożką do domu.

Rzeczywiście, gdy poczęła uzyskiwać przytomność, porwał szybko walizkę i chustkę szwagierce, poczem wybiegł na ulicę, by sprowadzić dorożkę.

Daremnie obecni wyczekiwali jego powrotu.

Gdy po kilku minutach p. Franeczkową ocucono, natychmiast zwróciła uwagę na brak swych rzeczy.

— Ależ szwagier zabrał je ze sobą. Poszedł po dorożkę, ale jakoś nie wraca — powiedziano jej.

— Jaki szwagier? — wybełkotała przerażona — nie mam w Łodzi żadnych krewnych, to był złodziej!

Wyczerpana atakiem sercowym nie miała sił go ścigać.

Świadkom pomysłowej kradzieży nie udało się odszukać złodziejaszka, wobec czego p. Franeczkowa po upływie kilku godzin zwróciła się do policji.

Trzy zatrucia przez pomyłkę.

Łódź, 27 grudnia.

Władysław Popławski (Mazowiecka 49) zamiast oliwy prowanckiej napił się nieoczyszczonej oliwy do farb, wskutek czego uległ zatruciu.

***

Dozorca domu przy ulicy 6 Sierpnia 13 przez omyłkę zamiast wódki napił się esencji octowej. Pogotowie w stanie dość ciężkim pozostawiło go na miejscu.

***

40-letnia Helena Atersztajn, żona kupca, zamieszkała przy ulicy Zachodniej 42 zamiast lekarstwa napiła się znaczniejszej dozy terpentyny.

Dwie dziewczynki zatruły się nieświeżem mięsem.

Łódź, 27 grudnia.

10-letnia Rywka i 9-letnia Chana Lewkowiczówne, córki robotnika, zamieszkaego przy ulicy Drewnowskiej 11 uległy zatruciu nieświeżem mięsem spożytem na kolację.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił dziewczynki w stanie dość ciężkim pod opieką rodziny.



— Nie, moja droga, w żaden sposób nie dałabym się odmłodzić! Mój mąż nie jest wart tego!

SPRZEDANA NARZECZONA.

Burak „odstąpił“ Storczykowskiemu narzeczoną za pięć butelek wódki.

Łódź, 27 grudnia.

Z okazji świąt Michał Burak odwiedził kilkunastu kolegów. U jednego z nich, Wincentego Storczykowskiego spędził kilka godzin. Po kilkunastu kieliszkach najróżniejszych wódek, Burak był wniebowzięty.

— Kocham cię, Wincenty — wołał do rzyjaciela — wszystkobym dla ciebie uczynił.

— A odstąpiłbyś narzeczoną? — spytał go Storczykowski.

— A czy można na tem coś zarobić?

— Oczywiście! Daję trzy butelki wódki...

— Nie... pięć.

— Daję cztery!...

Tranzakcja doszła do skutku.

Burak otrzymał natychmiast alembik i udał się do domu, by urządzić u siebie pijatykę.

Storczykowski natomiast nie omieszkał złożyć wizyty pannie Weronice Malkównie, „kupionej narzeczonej“.

Dziewczyna była sama w domu.

Pijany młodzian z galanterją pocałował ją w rękę i rzekł:

— Od dzisiaj jesteś moją narzeczoną. Zabraniam ci się spotykać z Burakiem i innymi młodzieńcami... Musisz mi być wierna, bo będę bił. Ślub odbędzie się wkrótce.

Weronika parsknęła śmiechem.

— Co się z tobą stało? Lepiej byś poszedł do domu się wyspać.

Storczykowski nie był usposobiony do żartów.

— Zostaniesz teraz w domu — mówił — kupiłem cię od Buraka za pięć butelek wódki i musisz mnie słuchać.

Na początek pocałuj mnie w usta.

Dziewczyna nie chciała spełnić żądania, co stało się przyczyną wściekłej awantury.

Młodzieniec począł ją grzmocić pogrzebaczem. Weronika broniła się szczotką, lecz w końcu uległa silniejszemu napastnikowi.

Nadbiegli sąsiedzi zajęli się poturbowaną dziewczyną i wezwali do niej pomoc lekarską.

Minjatury.

Pięć sekund śmiechu!

—:—

DELIKATNIE POWIEDZIANE.

— Moja pani, zapytaj się swego serca, czy ono mnie pokocha?

— Żałuję, ale ja nie pytam się serca, tylko mego mózgu, a ten mówi nie.

— A czy nie cierpi pani przypadkiem na rozmiękczenie mózgu?

U FOTOGRAFA.

— Możeby pani kazała zrobić powiększenie ze swych dzieci?

— Oh, zbyteczne. One i tak rosną prędko.

CIĘŻKI PODZIAŁ.

Szczególniejsza para narzeczonych: On nie ma nic, ona nie ma nic, a przysięgają sobie ciągle, że to co mają, to jest ich wspólną własnością.

TRUDNOŚĆ.

— Mam nadzieje Marysiu, że jak pójdziesz na nową służbę, to będziesz o mnie tylko dobrze mówiła przed nową panią?

— Dobrze, ale nie wiem, co mam mówić.

OSTRZEŻENIE.

Na bramie willi, w której mieszka lekarz, jest tablica: „Dr. N.N. specjalista w chorobach dzieci“. Poniżej zaś ostrzeżenie: „Baczność zły pies!“.

PIĄTY PRZYPADEK.

Nauczyciel: — Powiedz mi, Władziu, jak będzie „kura“ w piątym przypadku?

Władzio milczy.

Nauczyciel: — No, jak zawołasz na kurę?

Władzio (uradowany): — Cip.. cip.. cip...

WSTYDLIWY WOJTEK.

— Wojtek — pyta w szkole nauczyciel — jeżeli przed sobą masz południe, po lewej ręce wschód, po prawej zachód to co masz w tyle?

— Kiedy się wstydam — odpowiada Wojtek zażenowany.

NIECH ZOSTANIE MIĘDZY NAMI.

— Lileczko, a powiedziałaś Bozi przy paciorku że byłaś niegrzeczna?

— Nie, mamusiu. Myślałam, że lepiej, żeby to pozostało między nami.

HOJNA PANI.

Pokojówka: — Dziś ma przyjść do mnie mój biedny kuzyn, który produkuje się po jarmarkach, jako pożeracz szkła Czy nie mogłaby wielmożna pani mu coś ofiarować?

— Owszem, Marysiu, tam, w spiżarni są dwie rozbite flaszki z wina.

NIEPOROZUMIENIE.

— Przepraszam pana. Ja ten stolik zajmowałem.

— Skąd ja mogłem wiedzieć. Przecież pan nic nie zostawił na swojem miejscu.

— Owszem, panie. Ciastko z kremem na krześle.



Karjera „śpiewającego pielgrzyma“ króla piosenkarzy paryskich, Aleksandra Bruyanta.

Najsławniejszy ongiś człowiek Francji — dziś umiera z głodu.

Aleksander Bruyant, znany w całej Francji pod nazwą „Śpiewającego pielgrzyma“, wydaje pamiętniki swego życia i będzie go sprzedawał osobiście po kawiarniach Paryża.

Rozpoczął on swą karjerę artystyczną tak samo, jak **większość sławnych piosenkarzy paryskich od śpiewania na ulicach i placach** tego miasta, które tak **kocha**, rozumie i ceni piosenkę.

Jako młody chłopiec śpiewał więc swe sentymentalne piosenki po przedmieściach Paryża i wzruszał niemi do łez zbierające się wokół niego dziewczęta. Wprost z ulicy zaawansował on niezadługo i został „zaangażowany“ do jakiejś trzeciorzędnej knajpy, w której rozstrzygnęła się jego przyszła karjera jednego z **najbardziej ulubionych piosenkarzy.**

Tam bowiem usłyszał go po raz pierwszy człowiek, noszący to samo co on nazwisko, choć nie połączony z nim żadnem pokrewieństwem. Był to Arystydes Bruyant król piosenki z Montmartru!

Arystydes poznał się na talencie swego młodego imiennika i pomógł mu w ten sposób, iż udzielił mu zezwolenia na śpiewanie swych utworów, oraz pasował go na prawdziwego **rycerza piosenki**, „piosenkarza“: szerokie aksamitne spodnie, aksamitna kurtka, wielki kapelusz miękki i czerwona na szyi chustka!

Od tej chwili rozpoczyna się sława Aleksandra. Śpiewa on dole paryskiego apasza, ciężki los ulicznej dziewczyny, szarą dolę wygłodniałej szwaczki i zyskuje coraz większe uznanie i popularność.

Po pewnym czasie obadwaj Bruyantowie pracują wspólnie i trwa to kilka lat. W końcu jednak Aleksander występuje z firmy „Arystydes Bruyant“, mieszczącej się na placu Pigalle na Montmartrze i zakłada własny „interes“.

„Buda“ prosperowała znakomicie w specjalnie wytworzonej **krwawej atmosferze**, pod niskim zakopconym pułapem śród tułającego się echa zbrodni. krwawych plam i wspomnień galer śpiewa Aleksander swe makabryczne piosenki, pysznie dostrojonego do ogólnie panującego w tym lokalu makabrycznego tonu. Pieniądze płyną. Etranżery walą kupami.

Wreszcie dla jeszcze silniejszego ożywienia interesu angażuje Aleksander jako atrakcję słynną „Casque d'or“, kochankę apaszów, o którą toczą bezustanne walki dwie wrogie sobie bandy paryskich nożowców.

Na terenie knajpy Bruyant'a odbywają się krwawe rozprawy o złotowłosą dziewczynę i to doprowadza policję do zamknięcia tego niezwykłego kabaretu.

I oto nadchodzi wojna. Piosenkarz, który zaniewidział i stracił cały swój majątek, obchodzi całą Francję w roli jałmużnika, śpiewa piosenki i zebrane pieniądze ofiarowuje sierotom po żołnierzach francuskich.

Zjawia się w okopach, na frontowych linjach bojów, pod huk armat i karabinów maszynowych brzmi jego piosenka, budząca umiłowanie ojczyzny i drogiego, dalekiego Paryża, z którym związane jest serce każdego francuza.

Dawniej oklaskiwany przez znudzonych nierobów i snobów, staje się ulubieńcem żołnierza i słodzi mu ciężki i niebezpieczny los i jest mu pociechą i jedynem żywem słowem, przypominającym mu o tem, co daleko odeń czeka na jego zwycięski powrót!

U schyłku życia zagląda dzisiaj w martwe oczy „śpiewającego pielgrzyma“ głód i nędza.

Pijaństwo wśród kobiet angielskich.

Jeden z angielskich pastorów, dr. Strapcott, wystąpił publicznie przeciwko pijaństwu, rozpowszechniającemu się coraz bardziej śród młodych dziewcząt w Anglji.

W każdym lokalu publicznym — powiada on — widzisz młode dziewczęta, prawie dzieci, delektujące się t. zw. cocktail'ami. Dochodzi do tego, że sztamgości knajp skarżą się, iż nie mogą dostać miejsca, wszystkie bowiem stoliki są zajęte przez „wstawiające“ panienki.

Podczas tego przemówienia wydarzył się zabawny incydent, który wywołał szalony śmiech na sali. Młode jakieś dziewczątko zaperzone i rozczerwienione podskoczyło do mównicy i zawołało:

— Protestuję przeciw słowu: pijaństwo! Ja sama potrafię wypić w ciągu jednego wieczora 40 cocktail'ów i nie działa to na mnie!

— Medycyna twierdzi, że alkohol działa paraliżując na mózg; trudno jednak żądać, aby alkohol paraliżował to, czego niema, — odparł spokojnie pastor.

Detektyw Edward Drew

chluba kryminalogji angielskiej zmarł po 26-letniej pracy śledczej.

W Brigthon zmarł w ostatnich dniach po długiej ciężkiej chorobie człowiek, którego nazwisko zapisało się wybitnie w historji angielskiej kryminologji. Człowiekiem tym był dawniejszy szef oddziału śledczego na Scottland Yard Edward Drew.

Karjerę swoją rozpoczął on jako prosty policjant, wkrótce jednak dzięki swoim ogromnym zdolnościom awansował. W ciągu swojej 26-letniej działalności śledczej wyjaśniał on najsłynniejsze sprawy kryminalne i wykrywał przestępców najlepiej zakonspirowanych. Wszyscy złodzieje hotelowi i eleganccy szulerzy obawiali się go więcej, niż ognia.

Drew znał osobiście króla Edwarda, a znajomość ta wykraczała nawet poza oficjalne granice służbowości. Ponieważ do tego niezwykle uzdolnionego detektywa miano nieograniczone zaufanie, więc jemu powierzono przewiezienie słynnego djamentu Culimana z Londynu do Sandringhamu.

Jednym z najsłynniejszych problemów kryminalnych, rozwiązanych przez Drewa, było odzyskanie klejnotów markiza d'Anglesey. Skradzione klejnoty uwieziono na kontynent, a ślady prowadziło do Paryża.

Jedna gruszkowego kształtu perła z tego zbioru kosztowności sama była warta prawie pół miljona franków.

Drew wyjechał do Szwajcarji aby tu na odpoczynek i tutaj zadzierzgnął nić swojej akcji wywiadowczej.

Cenną perłę miano sprzedać w pewnej małej kawiarni paryskiej, ale detektywi męscy i żeńscy czuwali w dzień i w nocy nad tym lokalem i mieli na oku każdego gościa. Ostatecznie Drew powrócił markizowi lwią część skradzionych klejnotów, które przywłaszczył sobie b. kamerdyner markiza. Drew prowadził również śledztwo z pomyślnym wynikiem w innej słynnej aferze złodziejskiej, mianowicie o kradzież klejnotów księżnej Westminsteru.

Pewnego dnia jeden z wielkich jubilerów londyńskich zawezwał znakomitego detektywa, aby natychmiast przybył do niego. W sklepie zjawił się jakiś rzekomy hrabia w towarzystwie służącego w liberji. Zajechał on wytwornym pojazdem i zażądał okazania mu najcenniejszych biżuterji, nie mógł jednak zdecydować się na wybór. Jubiler powziął jakieś podejrzenie i poprosił hrabiego, aby poczekał chwilę na przybycie dyrektora, wtedy to zawezwał Drewa, który po przybyciu swoim rytunowanym wzrokiem odrazu rozwikłał sytuację.

Po upływie zaledwie kilku minut stalowe kajdanki zabrzęczały już u przegubów rąk rzekomego hrabiego, w którym detektyw rozpoznał znanego złodzieja klejnotów.

Słynny detektyw nie żyje już, a wiadomość o jego śmierci przyjęli bez wątpienia z zadowoleniem rozmaitego rodzaju niecponie.

Dwa nagłe zgony.

Łódź, 27 grudnia.

W mieszkaniu przy ulicy Rokicińskiej 35 zmarła nagle 16-letnia Franciszka Piechotówna. Wezwane pogotowie ustaliło, iż śmierć nastąpiła wskutek udaru serca.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu aż do zejścia władz sądowo policyjnych.

— W mieszkaniu własnem przy ulicy Solnej 10 z niewiadomej dotychczas przyczyny, zmarła nagle 60-letnia handlarka Chinda Epsztajn.

Pożar.

Łódź, 27 grudnia.

W piątek o godzinie 1 min. 5 po południu wybuchł pożar w Langówku pod Łodzią w domu nr. 11 należącym do niejakiego Pietrzaka. Od zbytnio rozgrzanych rur zapalił się dach. Zawezwane 1 i 2-gi oddziały straży ogniowej w ciągu godziny ugasiły pożar, uchroniwszy od ognia lokale mieszkalne. Dach spłonął doszczętnie. (m)

Kat w roli aktora na scenie.

Po wykonaniu 203 egzekucji zdobywa laury w teatrze

„Sensacja“, o której mówi cała Anglja.

O godzinę od Londynu oddalona miejscowość Gravesend, posiada teatr, który dotychczas istniał poniekąd **„incognito“**, zaś obecnie, przez jedną noc, zdobył największy rozgłos ze wszystkich teatrów w Anglji. A stało się to za sprawą sensacyjnej sztuki p.t. **„Przygody Karola Peace“**, bohater której był znanym przestępcą kryminalnym.

Ręka sprawiedliwości w sztuce również dosięga złoczyńcy, który zostaje skazany na powieszenie. Szubienica na scenie nie jest nowiną, wprowadza to śmiercionośne narzędzie np. Bernard Shaw, w sztuce swojej „Uczeń szatana“. Nie na ustawieniu szubienicy na deskach scenicznych polegała zatem sensacja, rozgłos zdobył melodramat tem, że w scenie kaźni **nie aktor był przebrany za kata, lecz kat za aktora.**

Wyrok powieszenia Karola Peare'a w teatrze w Gravesendzie wykonał John Ekis, który do r. 1924 **był urzędowym katem Anglji.** Oczywiście, rolę swoją odegrał z fachową maesrją, a „rozentuzjazmowana publiczność obdarzyła go grzmiącemi oklaskami, za szybkość i znajomość, z jaką obowiązek swój wypełnił, które zawdzięcza „swojemu długiemu doświadczeniu“ — jak pisze „Daily Express“.

Nic dziwnego, skoro ma za sobą **203 egzekucje dokonane w ciągu urzędowania. Mógł nabyć wprawy..**

Aktor, grający rolę bohatera — delikwenta, p. Morris, w wywiadzie dziennikarskim opowiadał, że przejął go dreszcz zgrozy, gdy odczuł, na szyi swojej dotknięcie dłoni człowieka, który z obowiązku wyprawił na tamtem świat tylu ludzi.

Dyrektor teatru jednak był po premjerze bardzo zadowolony; przyjęcie sztuki przez publiczność zapowiadało, że nareszcie znalazł sztukę, która będzie „robiła kasę“, zwłaszcza, że „Daily Herald“ pisał: „Scena z katem trwa tylko try minuty i została wykonana zupełnie przyzwoicie. Sztuka ma dużo prawdziwego humoru, którym rozkoszuje się nasza publiczność“.

Na szczęście jednak smak artystyczny obywateli Gravesendu, którzy nie zawahali się na przedstawienie z katom zabrać dzieci(!), jest, jak się okazuje zupełnie odosobniony. W całej Anglji **wystąpienie dymisjonowanego kata na scenie jest uważane za skandal;** widowisko w Gravesendzie poruszyło wszystkie sfery i sprawiło że sprawa zniesienia kary śmierci stała się znów aktualna.

Gdyby istniało towarzystwo, założone w tym celu, nie mogłoby obmyśleć skuteczniejszego sposobu propagandy, niż to wykonanie wyroku przez Ellisa na scenie. Byłoby drastyczną ironją losu, gdyby kat właśnie dał inicjatywę do ponownej walki przeciw karze śmierci.

Odradzająca się Japonja.

Mimo częstych kataklizmów japończycy nie upadają na duchu.

Pismo „Asaki“ wychodzące w Tokio zamieszcza rok rocznie wyczerpujące sprawozdanie o sytuacji gospodarczej kraju. Obecnie pojawiła się na łamach tego pisma ciekawa statystyka, świadcząca o niezwykłym rozkwicie Japonji wydźwigującej się z kryzysu finansowego, który gnębił ją w roku zeszłym. „Le Journal“ zamieścił na ten temat interesujące uwagi. Japonja kosztem olbrzymiego wysiłku zdołała odbudować tereny, zniszczone przez straszliwe trzęsienie ziemi w r. 1923. Najbogatsze okolice kraju, na przestrzeni 3000 hektarów zostały wówczas zamienione w pustynie. Liczba ludzi, pozbawionych dachu, przekraczała cyfrę 1,500,000.

Kataklizm zniszczył 200,000 domów, sieć brukowanych dróg na przestrzeni 600 kilometrów, 500 mostów, kilkanaście kanałów i trzy wielkie parki miejskie. Jednem słowem zadanie rządu polegało na odbudowaniu całej dzielnicy kraju. Dzisiaj dzięki nadludzkiej energji narodu japońskiego na miejscu ponurych zglissz powstały nowe domy, ulice i fabryki.

Drugim ważnym problemem była sprawa przeludnienia Japonji.

W preciągu siedmiu lat liczba mieszkańców wzrosła o czterysta tysięcy, do czego przyczyna się zmniejszenie się śmiertelności dzieci i poprawa warunków zdrowotnych w Japonji, która zrozumiała znaczenie hygjeny dla rozwoju narodu. Jednakże dodatni ten objaw ma i swoje złe strony. Japonja należy do krajów, którym grozi przeludnienie, bowiem liczba jej mieszkańców przekracza o 50 proc liczbę obywateli Francji.

Zważywszy iż w ostatnich czasach możność emigrowania z Japonji zmalała do minimum, gdyż Australja i Stany Zjednoczone, za wyjątkiem Brazylji, nie wpuszczają emigrantów, zaś Mandżurja znajduje się w sferze wpływów chińskich rząd japoński skierowuje ruch emigracyjny w północne okolice Japonji, które mniej są zaludnione niż południe kraju i tam usiłuje stworzyć własnemi siłami nowe ośrodki życia przemysłowego.

Co usłyszymy przez radjo

27-go grudnia?

11.40—12.00 — Komunikaty PAT-a. 12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 14.40—15.00 — Komunikaty PAT-a. 15.20—16.25 — Przerwa. 16.25—16.40 — Nadprogram i komunikaty. 16.40—17.05 — Odczyt p. t. „Emerytury pracowników umysłowych prywatnych napodstawie nowego rozporządzenia p. Prezydenta Rzplitej — wygłosi p. Sławomir Dubalewicz. 17.05—17.20 — Komunikaty PAT-a. 17.20—17.45 — Transmisja z Krakowa. Odczyt p. t. „Jak żyją ptaki drapieżne w dużem mieście“ — wygłosi prof. E. Wyrobek. 17.45 — Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Wład. Burkath (fortepian), Gustaw Ivo (śpiew) i Helena Zalewska (akomp.). 18.55—19.05 — Komunikaty PAT-a. 19.06—19.15 — Komunikat rolniczy oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 19.15—19.35 — Rozmaitości. 19.35—20.00 — Transmisja z Krakowa. 20.00—20.30 — Lekcja języka francuskiego — p. Lucien Rocquigny. 20.30 — Leoncavalla: Reginette delle rose (Królowa róż). Operetka w 3-ch aktach. Wykonawcy: Zofja Dobrowolska-Pawłowska, Michalina Makowiecka, Aleksander Wasiel, Gustaw Ivo i inni. 22.00—22.05 — Sygnał czasu i komunikat meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej. 23.30—23.45 — Komunikaty PAT-a.

JERZY LUKAR

DJABLICA „POLSKIEGO MANCHESTERU“

Łódzki romans kryminalny.

25

Morderstwo.

Już samo pojawienie się policji w „Grand Hotelu“ wywołało wśród gości poruszenie które doszło do maksimum, napięcia,gdy gruchnęła przerażająca wiadomość o morderstwie, popełnionem w numerze 112.

Odkrycia tego dokonał posterunkowy, który pierwszy wszedł do pokoju. Stwierdziwszy co zaszło, policjant zawiadomił o wszystkiem policję kryminalną, która po kilkunastu minutach zjawiła się na miejscu.

Przystąpiono do skrupulatnych oględzin terenu, na którym rozegrała się krwawa tragedja.

John Pinkerton siedział nieruchomy w fotelu. Na pierwszy rzut oka czynił on wrażenie człowieka, śpiącego twardym, smacznym snem. Głowa, wciśnięta mocno w ramiona była pochylona na lewą stronę. Mała ranka — tuż nad brwiami — mówiła już jednak o prawdzie.

Pozatem nic nie wskazywało na to, że mr. Pinkerton nie żyje. Komisarz Grobelski wraz ze swymi dwoma agentami wszczął drobiazgowe dochodzenia.

Z komisarjatu przyprowadzono skutego już w kajdany Jakuba Pinkerta.

Był trupio blady i wzdrygał się za każdym razem, gdy spojrzał w stronę trupa.

— Dlaczego zabiliście tego człowieka? — zapytał go komisarz Grobelski.

— Ja?... ja nie zabiłem — wyszeptał Jakub.

— Nie macie się czego zapierać... Wyście byli tu ostatnio w pokoju?

— Pinkert wzruszył ramionami.

— Nie wiem...

— Co znaczy: nie wiem?

— Gdy wychodziłem z tego pokoju, brat mój jeszcze żył...

— Żył? A skąd mieliście ręce zawalane krwią?

Jakub zmieszał się bardzo, oblewając się silnym rumieńcem.

— Nic nie wiem...

Zaciął się w uporze i nie chciał odpowiadać już więcej na żadne pytania.

Grobelski, widząc, iż nic nie wskóra, polecił odesłać Pinkerta do urzędu śledczego, a sam zabrał się do przesłuchania portjera.

— Przyszedł ten patałach — mówił portjer — i zaczął się domagać, żebym go wpuścił pod numer 112. Nie chciałem, ale tak zaczął prosić, że ustąpiłem..

— A potem co?

— Potem wybiegł z tego pokoju.. Odrazu mi się rzuciło w oczy, że coś jest nie w porządku...

— Kazał go pan aresztować?

— Początkowo uciekał, ale żeśmy go przyłapali i odwieźli do komisarjatu

Do komisarza podszedł jeden z agentów i rzekł:

— Wszystko wskazuje na to, że zbrodnia była popełniona z chęci zysku.. Szuflady w biurku powyciągane, portfel pusty... nie wyobrażam sobie, by Pinkerton, człowiek bądźcobądź bogaty nie miał przy sobie pieniędzy. Nie znalazłem przy nim ani grosza...

— Dziwne — mruknął Grobelski — Gdyby Pinkert ukradł te pieniądze musiałby je mieć przy sobie, a tymczasem nic przy nim nie znaleziono...

— Mógł je podczas pościgu porzucić...

— Ktośby je w takim razie znalazł..

— Jakie więc ma pan komisarz zdanie o wszystkiem?

— Nie mogę mieć żadnego zdania póki mam tak mało danych...

(D. c. n.)

Uroczyste rozdanie nagród Nobla w Sztokholmie.



W obecności Króla i jego rodziny odbyło się z zachowaniem wielkich ceremonji, uroczyste rozdanie nagród Nobla w wielkiej sali koncertowej w Sztokholmie. Zdjęcie nasze przedstawia salę w chwili uroczystości. W pierwszym rzędzie król i jego rodzina.

Wystawa przeciwgruźlicza w Krakowie.



Przed kilku dniami otwarto w Krakowie, w szkole św. Floriana, bardzo ciekawą wystawę przeciwgruźliczą. Zdjęcie powyższe przedstawia jedną z sal wystawowych.

Zasadniczy przewrót w chirurgji.
Nie będzie kalectwa wskutek złamania kości.
Sensacyjny system leczenia prof. Böhlera.

Na ostatniem posiedzeniu austrjackiego towarzystwa zdrowia publicznego prof. Böhler z uniwersytetu wiedeńskiego podczas wykładu pokazał szereg osób z filmów, mających zademonstrować **nowy sposób leczenia** rozmaitych dolegliwości i kalectw, wchodzących w zakres chirurgji.

Z pokazów Böhlera wynika, że ludzie którzy przed niedawnym czasem mieli **strzaskaną goleń** po przejściu kuracji jego systemem, **chodzili po sali bez kija** i wcale nie kuleli, nie mieli żadnych bólów nogi czy zesztywnień mięśni, a przytym posiadali najzupełniejszą swobodę ruchu wszystkich członków.

Inni znowu ludzie, którym przed kilku tygodniami maszyna połamała kości, bardzo dotkliwie pokaleczyła, całkowicie wrócili do zdrowia. Tam, gdzie dotąd stosowano zwykle amputację, prof. Böhler swoją metodą leczenia przyczynia się nietylko do zachowania kończyny, **lecz nawet pozwala na dalsze jej używanie**, chociaż w tych wypadkach następuje już pewne skrócenie.

Dla unaocznienia korzyści stosowanych przez siebie sposób, leczenia prof. Böhler podał, że zazwyczaj **przy złamaniu kości nad kolanem w 91 proc. następowało trwałe kalectwo.** Przytym winę za ten stan ortopedja zwalała na chirurgów, a chirurgja znowu na ortopedję. A tymczasem dzięki systemowi leczenia prof. Böhlera, polegającemu na **kombinacji chirurgji z ortopedją**, można bez żadnego bólu wyleczyć najcięższe nawet wypadki złamania nadkolanowych części nogi.

Prof. Böhler, jak się okazuje prowadzi oddział chirurgiczno-ortopedyczny w jednym z wiedeńskich szpitali już od lat dwu. Pacjenci jego — to przeważnie robotnicy fabryczni, którzy podczas pracy ulegli poważnym wypadkom, jak złamaniu, zmiażdżeniu kości tp. Dotychczas tacy ludzie zostawali kalekami na całe życie, tracili możność zarobkowania, stając się ciężarem dla społeczeństwa.

Dziś prof. Böhler dzięki swym sensacyjnym poprostu sposobom leczenia nietylko **leczy najbardziej beznadziejne**, zdawałoby się, wypadki, lecz w ciągu bardzo krótkiego czasu przywraca chorym całkowitą zdolność do pracy.

Podstawą tego nowego systemu jest jak już zaznaczyliśmy, **połączenie chirurgji z ortopedją**; dotąd ortopedję stosowano w kilka dopiero miesięcy po wypadku, prof. Böhler zaś zaczyna ją stosować **jednocześnie z pierwszemi zabiegami chirurgicznemi.** To tez już następnego dnia po operacji pacjenci prof. Böhlera muszą poruszać wszystkiemi członkami, nawet złamanemi, **muszą ćwiczyć**, a dzięki temu właśnie unika się tak częstych i niebezpiecznych skróceń czy zesztywnień lub zaniku mięśni.

Nigdy więc prof. Böhler nie miał wypadku, by ktoś z jego pacjentów został niezdolnym do pracy czy inwalidą.

Jak taka metoda leczenia wygląda w praktyce. Gdy np. komuś **maszyna zmiażdży kości**, powyrywa całe kawały ciała natychmiast po przyniesieniu chorego do szpitala wyjmuje z rany wszystko pogniecione czy poszarpane, kości się nastawia i rany zamyka. Cała rana goi się bardzo szybko.

Ćwiczenia następują niemal bezpośrednio po wypadku; umożliwia je zresztą specjalny sposób bandażowania. **Do rany nie wkłada się żadnych tamponów ani drenów.** Dzięki temu Böhler ma leczyć najcięższe wypadk z podkolaniem, co do których mówiło się dotąd o nadzwyczaj pomyślnym wyniku, jeśli następowało tylko zesztywnienie.

Wszelkie dotąd używane **szyny i opatrunki gipsowe Böhler całkowicie usunał**, one to bowiem miały, jego zdaniem, przyczyniać się do skrutów i zesztywnień, w najbliższym zaś razie na całe miesiące czyniły chorych niezdolnemi do pracy. Tymczasem nowy sposób leczenia pozwala w bardzo krótkim czasie na lekką pracę, jeśli chodziło o złamanie ręki, lub nachodzenie, gdy wypadkowi uległa noga.

Przed wyborami do Sejmu.



Wicemin. sprawiedl. St. Car (po prawej), przewodniczący Głównej Komisji Wyborczej.

Rekord pływacki miss Gleitzke
Co opowiadała dzielna kobieta po swym bohaterskim czynie!

Młodziutka, nieustraszona „pływaczka" miss Marcedes Gleitzke która w swoim czasie przepłynęła kanał La Manche, pokusiła się obecnie o nowe laury.

Chcąc przekonać sceptyków, że nie wszyskie sportsmenki zdobywają „rekordy" podstępem, tak jak sławetna Dorota Logan — postanowiła przepłynąć przestrzeń dzielącą Tangier od Gibraltaru i to w warunkach, wykluczających możliwość oszukania sędzów.

Dnia 16 grudnia, wobecności licznego grona świadków, miss Gleitzke rzuciła się w odmęty morskie.

„Miałam najlepsze chęci — opowiada ona w korespondencji, nadesłanej do „Daily Express" — lecz morze przeciwne było moim zamiarom...

W chwili startu zapewniono mnie, że pogoda nie ulegnie zmianie aż do następnego dnia. Wskoczyłam do wody, o godzinie 3 rano. Byłam zgrzana, toteż woda wydała mi się dziwnie zimną.

O godzinie czwartej morze zaczęło się „niepokoić", a silny wschodni wiatr utrudniał mi pływanie. Pożywienie otrzymywałam od towarzyszących mi wioślarzy i hiszpańskich rybaków. Podawali mi oni przez burtę łodz czarną kawę, ekstakt mięsny i pomarańcze. Żywiłam się głównie pomarańczami, gdyż było to najmniej kłopotliwe.

W pewnej chwili przepłynęło koło mnie kilkadziesiąt prosiąt morskich. Widok ich nie zbyt mnie przestraszył, pomimo, że powierzchowność mają odrażającą".

Po sześciogodzinnem pływaniu miss Gleitze zaczęła słabnąć. Wciągnięto ją do łodzi i otulono w koce. Dzielna sportmenka tak była skostniała, że musiano powrócić do brzegu, odkładając eksperyment na inny dzień.

Hiszpańscy rybacy i arabowie z wielkiem zainteresowaniem śledzili „wyprawę" panny Gleitzke, a po powrocie niedoszłej tryumfatorki do Tangeru zgotowali jej owację. Wytrzymałość młodziutkiej angielki wzbudziła podziw sportsmenów, gdyż zdaniem ekspertów pływanie przez sześć godzin w lodowatej wodzie i borykanie się z potężnemi falami wymagało niebylejakiej siły woli i odwagi.

— Teraz idę spać — powiedziała miss Gleitze po powrocie do Tangeru.— Wezmę gorącą kąpiel, zjem porządny lunch, prześpię się, a jutro będę gotowa do nowej próby.

To się nazywa kobiecy upór...

Niezwykły fenomen przyrody.

Znane są botanikom rośliny, jadające mięso, widomo, iż niektóre rodzaje kaktusów „płaczą" — to znaczy — kwiaty ich wydzielają krople cieczy, przypominające łzy. O kaszlących roślinach jednak nigdy dotąd nie słyszano. Dopiero przyrodnik amerykański S. W. Niese ogłosił przed kilku dniami w „Ilford and Districkt Esate Press", iż znalazł w podzwrotnikowych lasach roślinę kaszlącą.

Jeśli na jej liście upadnie obce jakieś ciało, tworzy się nabrzmienie, wypełnione gazem, który eksploduje i wśród odgłosu podobnego do kaszlnięcia strząsa obce ciało z swych liści.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek, o godz. 8.30 wieczorem 3-aktowa krotochwila Tristana Bernarda „Kawiarenka" z p. K. Szubertem w popisowej roli kelnera Alberta.

Jutro, w środę, „Peer Gynt" z muzyką Griega o godz. 8.30 po cenach popularnych.

WESOŁEK SYLWESTROWY W TEATRZE MIEJSKIM.

Próby z „Wesołka" w teatrze miej**skim są** w pełnym toku. Artyści pragną **dać** publiczności 2 godziny niefrasobli**wej zabawy** i w tym celu przygotowują szereg szlagierów.

Nad całością czuwają reżyserowie: Tatarkiewicz i Bonecki.

Zapowiadać będzie przysięgły conferencier Michał Znicz.

Bilety wcześniej do nabycia w kasie zamawiań teatru miejskiego.

TEATR POPULARNY.

Dziś, we wtorek dla zrzeszeń o godz. 8.20 wiecz. doskonała komedja w trzech aktach p. t. „Wierna kochanka" Fijałkowskiego. W środę, czwartek i piątek — trzy ostatnie przedstawienia dramatu Wł. Reymonta „Chłopi".

TEATR KAMERALNY.

Dziś i dni następnych o godz. 9 wieczorem „Radość kochania" z Stefanją Jarkowską w popisowej roli egzotycznej Jorry.



Zamach na tytuły bokserskie.

Czterej muszkieterowie: Lacoste, Borotra, Brugnon i Cochet.

W przeciwieństwie do Polski, gdzie boks miast rozwijać się, traci coraz więcej na popularności, Francja uważać może początek sezonu bokserskiego za doskonały.

Pierwszem ważniejszem wydarzeniem bokserskiem obecnego sezonu, było spotkanie Mascarta z mistrzem Anglji Couthbertem, które odbyło się w Paryżu.

Mascart, mając aledwie 18 lat stacza już zycięskie walki na ringach w r. 1923, jest challengerem, Eugeniusza Crigni, „króla knockoutu", który traci na rzecz małego boksera z północy championat Francji i Europy.

Z kolei Charles Ledoux zwyciężył Mascarta. Niczego właściwie nie spodziewano się po starym i skończonym Ledoux, którego płuca poważnie ucierpiały od gazów trujących na froncie. A jednak w walce z pewnym siebie Mascartem, były mistrz świata wykazał tyle odwagi i zapału, że sędziowie jednogłośnie przyznali mu zwycięstwo. Klęska ta była tamą dla kroczącego ku chwale la Mascarta, który ujrzał się nagle pozbawionym tytułów mitsrza Francji i Europy; zwycięstwo to było ostatnim promieniem gasnącego słońca — Ledoux.

W r. 1924 Ledoux nie przyjmuje wyzwania Belga Hebransa, traci championat Europy, rok później nie odpowiada na wyzwanie Routisa i traci mistrzostwo Francji. Mimo jednak, że Routis jest mistrzem Francji, Mascart jest wyżej odeń cenjony. Wygórowanie żądania obydwóch stron nie mogły doprowadzić do spotkania dwóch asów.

Tymczasem w kategorji piórkowej ukazują się wciąż nowe i nowe gwiazdy. We Francji poza Routisem i Mascartem zajaśniał niezwykłym talentem 17-letni Humery, kładąc knock-outem kwiat piórkowców Francji, Belgji i Włoch. Dalsza jednak jego karjera zahamowana została klęską na punkty, poniesioną od mistrza Anglji — Coutbertha.

W Hiszpanji Antonio Ruiz bije mistrza Europy Hebransa, uzyskując tytuł powyższy, zmieniający tak często właściciela. Wreszcie z Panamy przybywa czarny Alfredo Brown, siejąc furorę w sferach pięści. Postać Mascarta na tle tych nowych postaci usuwa się na dalszy plan. Po raz pierwszy w życiu pada knock-out, zadany czarną pięścią Browna.

Istnieją trzy rodzaje asów bokserskich w Paryżu. Pierwszy stopień walczy w sali Wagram: wyższy stopień to Cirque de Paris, a najwyższy już widzi otwarte podwoje Velodrome d'Hivel. Te trzy budynki są bezpośrednio związane z karjerą bokserską Mascarta, po klęskach odniesionych od Browna i Couthberta spada zapewne do rzędu asów „Cirque de Paris".

Walka mimo wszystko była bardzo ładna i emocjonująca. Było to starcie dwóch puncherów i dwóch „batailleurs"; pełne udanych tricków.

Po ciężkiej walce zwycięstwo na punkty odnosi Couthbert.

* * *

Jeżeli sfery sportowe w Polsce sądzą, że Francja przestała przeżywać wrażenia i sycić się chwałą odniesioną zdobyciem puharu Davisa, są w grubym błędzie.

3 pokolenia tennisistów francuskich w ciągu 27 lat walczyły o ten puhar. Walczyły we wszelkich zakątkach świata od Orlandji do Japonji, od Szwecji do Australji.

„Czterej muszkieterzy" jak zwie się popularnie Lascote'a, Borotrę, Cocheta i Brugnona, są jeszcze dziś na ustach całej Francji. Cochet lubi wspominać te chwile decydującego meczu o puhar Davisa i przy każdej okazji je opowiada:

„Prowadziłem ostatni set 5:2 i ostatni game 40:0 — wtedy straciłem władzę nad nerwami, trzymanemi dotychczas na wodzy. Czułem się bezsilny wobec Johnstona, który przy straszliwych wrzaskach publiczności wyrównywał 5:3, 5:4.

Obróciłem się wówczas w stronę widzów i ujrzałem ma żonę płaczącą i mych kolegów, zgrzytających zębami. Ale nic nie byłem w stanie zrobić i czułem, że przegrywam. W tej chwili Johnston przez swój własny błąd dał mi zwycięstwo do ręki. Ten moment był najstraszliwszym i najbardziej błogim w mym życiu."

Zawody narciarskie.

Zakopane, 26 grudnia.

Dziś otwarty tu został sezon zimowy sekcji narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego. Skoki odbyły się na Krokwi. Warunki atmosferyczne były złe, wiał silny wiatr halny.

Rezultaty skoków były stosunkowo słabe.

Najdłuższy był w skoku Lankosz — 43 metry. Poza konkursem skakał trener norweski Simonsen, który skoczył na 56 metrów, lecz z upadkiem.

Publiczności zebrało się dużo.

Gdzie startować będą nasi narciarze w r. 1928?

Kalendarzyk narciarskich mistrzostw państwowych zagranicą przedstawia się następująco: 28 i 29 I mistrzostwa Szwecji w Sztokholmie 27 — 30 I, mistrzostwa Francji w Chamonix, 4 i 5 II, mistrzostwa Austrji w Feldberg, 13 — 15 II mistrzostwa Czechosłowacji w Radhost, 23 — 26 II mistrzostwa Niemiec w Feldberg 29 II — 4 III mistrzostwa Norwegji w Holmenkoolen, 1 — 4 III mistrzostwa Polski.

Pozatem w dniach od 222 — 29 stycznia odbędzie się akademicka olimpjada w Cortine, d'Ampezzo zaś od 11 — 19.II Igrzyska Zimowe w St. Moritz.

Kto zakwalifikowany został do drugiego kursu olimpijskiego?

Do t. zw. drugiego kursu olimpijskiego w Poznaniu, z którego wyłoniona zostanie później reprezentacja do Amsterdamu, zakwalifikowano następujących panów: Adamczak, Baran, Binakowski, Buchala, Cejzik, Dobrowolski, Foryś, Fryszczyn, Górski, Gruner, Halicki Jaworski, Kasperkiewicz, Karolkiewicz, Kostrzewski, Malanowski, Megro, Nowosielski, Rzepka, Sikorski, Smakulski, Szenajch Trojanowski, Urbaniak Virion, Weiss i Wieczorek. Lista pań przedstawia się następująco: Brojerówna, Kilosówna, Kobielska, Konopacka, Peronówna, Rokoszańska, Schabińska, Wieczorkiewiczówna, Wiśka, Woynarowska. Kierownikiem grupy olimpijskiej z ramienia P. Z. L. A. jest p. Wiśniewski.



Ś. p. Alfred Freyer (Polonia Warszawa), najpopularniejszy z naszych lekkoatletów i rekordzista Polski w biegach długodystansowych, stąd też „Nurmim polskim" zwany, zmarł tragicznie w Dzikowie. Po raz pierwszy wyróżnił się w biegu „Kurjera Codziennego" w r. 1925, kiedy nieznany zupełnie dotąd w sporcie polskim, sławny później, zdobywa 3-cie miejsce. — W ciągu jednego zaledwie roku potrafił on sobie wywalczyć, dzięki niezwykłym warunkom fizycznym, 1-sze miejsce w polskiej lekkiej atletyce. Odtąd już niema żadnego biegu poważnego długodystansowego czy to na przełaj, czy to na bieżni mistrzostwo Polski, gdzie by Freyer nie zdobył pierwszego miejsca. W lokalu Klubu Sportowego „Polonia", gdzie przechowane są w wielkiej liczbie nagrody zdobyte przez członków największa ilość trofeów była udziałem ś. p. Freyera. Ostatnio przebywał ś. p. Freyer na posadzie w Poznaniu, pragnąc pod okiem trenera Klimberga przygotować się pilnie do Olimpjady, w której miał reprezentować barwy Polski. Na urlop świąteczny przyjechał do rodziny do Dzikowa, gdzie spotkała go tragiczna śmierć w płomieniach.

Dorobek Międzynar. Komitetu Olimpijskiego.

Wyraz „olimpjada" „igrzyska olimpijskie" zbyt często niema nic wspólnego z zawodami organizowanemi przez M. K. O.

Ktokolwiek choćby pobieżnie interesował się życiem sportowem — temu bezwątpienia rzuciło się w oczy, że wyraz „olimpjada" i „olimpijski" jest niejednokrotnie używany jako określenie wielu zawodów sportowych. Nie przejdzie roku, aby prasa nie przyniosła wiadomości, iż gdzieś odbywają się jakieś „igrzyska olimpijskie", że gdzieś tam walczą o „laur olimpijski". Słyszymy ciągle o „Robotniczych Olimpjadach", „Kobiecych Igrzyskach Olimpijskich", Olimpjadach Akademickich, Olimpjadach Państw Północnych, Olimpjadzie Afrykańskiej itd. itd. W rezultacie odnosi się wrażenie, że wyrazy „olimpijskie" można przyczepić do nazwy każdych większych zawodów i wszystko będzie w porządku.

Oczywiście, że tak nie jest, że ta cała gmatwanina jest nie do pomyślenia z punktu widzenia organizacji sportu; że wyrazem „olimpijski" możemy tylko chrzcić te igrzyska, które powstały pod tą nazwą, rozwinęły się wspaniale i swoim dorobkiem przydały nazwie „olimpijski" wielki splendor. Igrzyska te rozegrane pierwszy raz w 1896 roku w Atenach pod nazwą „Igrzysk I-ej Olimpjady", organizowane są co cztery lata przez specjalny Międzynarodowy Komitet Olimpijski, na którego czele przez szereg lat stał twórca nowoczesnej myśli olimpijskiej — bar. Coubertin. Z roku na rok, z czterolecia na czterolecie rosła sława tych igrzysk; ściągały one coraz więcej zawodników, budziły coraz większe zainteresowanie, a zaszczyt zwycięstwa tutaj stawiany jest wyżej ponad oficjalny tytuł „Mistrza świata".

To też z biegiem czasu, organizatorzy przeróżnych zawodów sportowych, dla przydania swym imprezom większego rozgłosu, zaczęli uzurpować sobie prawo do nazwy „olimpijski", z drugiej strony Międzynarodowy Komitet Olimpijski, jako rzeczywisty twórca i właściciel tej poważnej „firmy" oparł się temu stanowczo. Wytworzyła się walka, nastąpiły dyskusje, rozprawy i dowodzenia i w końcu cały zorganizowany świat sportowy przyjął za pewnik, że Igrzyska Olimpijskie są tylko jedne, mianowicie te, które odbywają się co cztery lata z ramienia Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Po tym wyjaśnieniu nazwy „olimpjada" i „olimpijski" zaczęły znikać z oficjalnych nazw zawodów i utrzymały się tylko w niektórych dowolnych zupełnie wiadomościach dziennikarskich, które rade gwoli sensacji chrzcić każde większe zawody przydomkiem „olimpijski".

Rzecz naturalna, że monopol Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego sięga tylko tak daleko, jak rozległym jest świat sportu, zorganizowanego w międzynarodowych związkach sportowych. Poza ramami tego świata nazwa „olimpijski" jest w dalszym ciągu nadużywana — że wskażemy tutaj przykład Sowietów, które zamierzają zorganizować własne „Czerwone Olimpjady" oraz przenikniętego separatystycznemi dążnościami sportu robotniczego, święcącego „Robotnicze Olimpjady".

To ciągłe, ustawiczne sięganie po dorobek Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, ta długa i uporczywa walka o przydomek — niezmiernie są charakterystyczne. Wskazują one, jak z nazwą „olimpijski" wiąże się bezpośrednio w umyśle wrażenie czegoś wielkiego i nieprzeciętnego, jaką popularność zyskało sobie to słowo wśród szerokich mas społeczeństwa jaką wielką posiada ono siłę propagandową. Nic dziwnego. Igrzyska Olimpijskie są tak wspaniałą i wielką manifestacją wszechświatowego odrodzenia fizycznego — że sam odblask ich nazwy jest wartością nieprzeciętną.

Piłka nożna.

Katowice, 26 grudnia.

Śląsk — Zjednoczeni Przyjaciele Sportu 3:0.

Śląsk — 06 Załęże 3:4.

Pogoń — Bouten 2:2.

Amatorski K. S. — Zjedn. Przyj. Sportu 4:0.

Amatorski K. S. — Naprzód 6:1.

Gdańsk, 26 grudnia.

Schutzpolizei — Warta 3:2 (3:0).

Schutzpolizei — Warta (rewanż) 4:3

Robotnicza Reprez. Warszawy — Fussb. V. Schüdlic 7:2 (3:1).

Reprez. Warszawy — Gdańsk 3:3 (2:1).

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.